

THE FALL

CZĘŚĆ I

By setaneiro®

PROLOG

W walce o przyszłość

- Słońce już zachodziło. Jego złoto-czerwony blask zalewał ogromne połączenie świetnie prosperującego niegdyś miasta nadając ruinom całkiem przyjemny wygląd. Tak właśnie pomyślała garstka mężczyzn i kobiet biegiem przedzierających się pomiędzy zniszczonymi budynkami. Przez wiele lat wspólnej ucieczki udało im się sztukę kamuflażu w mieście doprowadzić niemal do świetności. Jednak nigdy nie mogli sobie poradzić z tym, że dwaj przywódcy grupy mający metalowe pancerze odbijali promienie słońca. Nieraz już wpadli przez to w tarapaty, raz gorsze, raz nie mające wielkich konsekwencji. Ale fakt był faktem. Dwóch mężczyzn mimo ich woli zmuszonych było do zabrudzenia ich pancerzy, co gryzło się z ich godnością przywódców i ogólnym poczuciem higieny. Nie zapomną nigdy też wypadku, kiedy zapomnieli sprawdzić błoto po deszczu radioaktywnym i po nasmarowaniu ich pancerze, jak zresztą i oni dosłownie świecili w ciemności. Lecz dziś nie posunęli się do bezczeszczenia świętości jaką na pustkowiach jest nieposzanowanie własnej broni lub pancerza.

Jak to ktoś kiedyś powiedział: "Na pustkowiach jesteś jedynie człowiekiem rzuconym na arenę życia, dobry pancerz i zadbana broń są twym kluczem do wydostania się z niej" Ale kto to rzekł? Ach, przecież to był Vault Dweller. Bohater pustkowi pochodzący z podobno istniejącej Krypty 13. Legendy opowiadane przez dziadków twierdzą, że wyrzył te słowa na swoim PipBoy'u, gdy po wygnaniu przez Nadzorcę wreszcie znalazł spokój w Arroyo.

I tak właśnie też myśleli przywódcy grupy. Nie dość, że spoczywała na nich ogromna odpowiedzialność wykonania ważnej misji, to na dodatek kto zająłby się Zakonem? Nie, oni musieli przeżyć.

- Hej, Koveras. - szepnął jeden z mężczyzn odziany w znoszony skórzany pancerz. W prawej ręce trzymał Colta, przez plecy zaś przewiesił sobie naostrzoną dzidę. Wraz z kilkoma stimpakami było to standardowe wyposażenie żołnierza Zakonu. Wpadało to nieco ... żałośnie przy bogatszych grupach łowców niewolników, bądź w porównaniu do samego Bractwa i ich niezwykłych Pancerzy Wspomaganych. Ale tym razem liczył się zapał, chęć działania i bezgraniczne zaufanie. I tylko Zakon był dla nich ważny, tylko on dawał im perspektywę godnego przeżycia na pustkowiach. Lub godnej śmierci.

- Tak? - odszepnął młody mężczyzna w połatanym metalowym pancerzu. Był to jeden z przywódców i założyciel Zakonu.

- Którędy teraz? Przed chwilą mineliśmy skrzyżowanie. - wskazał palcem wojownik.

- Musimy pójść inną drogą. Przed chwilą dostałem wiadomość od Farli, że na długiej stacjonuje trzyosobowy patrol Bractwa.

- Na środku ulicy? - mężczyzna uniósł brwi w zdziwieniu.

- A kto ich tam wie. Ja też bym się nie bał gdybym miał ich Pancerz na sobie. - uśmiechnął się żałośnie.

Kiedyś takie zdobędziemy - przyrzekł sobie w duchu i zacisnął pięść. Po chwili wyciągnął krótkofalówkę i rzekł:

- Eric?

Urządzenie zaskrzeczało i za chwilę wydało z siebie dźwięk:

- Tak? - był to głos drugiego z przywódców Zakonu, zastępcy i przyjaciela Koverasa.

Koveras rozejrzył się wokół, czy nikt go nie podsłuchuje i po upewnieniu odezwał się ściszym głosem.

- Nie podoba mi się, że ten ładunek jeszcze nie wybuchł. Cisza trwa zbyt długo.

- Wiem. Coś się stało. Trzeba będzie to naprawić. Ja nie mam nikogo kogo mógłbym wysłać. A ty?

Koveras odsunął od twarzy krótkofalówkę i rozejrzył się po towarzyszach. Siedzieli ukryci pomiędzy ścianami zawalonego budynku obserwując promienie zachodzącego słońca. Widział ich zmęczone, pełne bólu acz i radosne po wykonaniu zadania twarze. Widział kobiety wspierające rannych mężczyzn i paru młodziaków bawiących się bronią.

- Nie trzymaj jej tak idioto! - warknął. - Chcesz się sam zastrzelić?!

Młodzieniec natychmiast zaczerwienił się na twarzy i odstawił broń. Koveras odwrócił się i na krótkofalówce wcisnął przycisk przekazu mowy.

- Też nie mam... Szkoda że nie ma tu Miśka.
- To kto?! - zaskrzeczał po chwili głośnik.
- Nie tak głośno! Wiesz jak to badziewie charczy.
- ... wybacz.

Nastała chwila ciszy. Kto miał pójść? Nikomu prócz siebie, Ericowi i Miśkowi nie ufał na tyle by go tam puścić. Jednak dziś Misiek leczył się z postrzału w nogę, a Eric za bardzo boi się materiałów wybuchowych.

- Ja pójdę.
- CO?! Nie!

Koveras westchnął i odpowiedział:

- Posłuchaj, nikt inny nie pójdzie. Albo się boją, albo nie mają pojęcia o materiałach wybuchowych.

- Nie.
- Zapomnij. - urwał rozmowę i schował krótkofalówkę za paskiem.

Nie chciał tam iść, ale musiał. Z lekką niechęcią i złością spowodowaną swoim położeniem przetarł twarz dłonią i ziewnął. Nie spał już od dwóch dni, choć wcale mu to nie przeszkadzało. Zawsze był zdania, że żeby czegoś dokonać, trzeba coś poświęcić. O właśnie oddał część swego zdrowia.

- Koverasie? Stało się coś? - zapytał go ktoś zza pleców. Mężczyzna odwrócił głowę i ujrzał rannego, podpierającego się na metalowym kijku mężczyznę. Mimo, że zaczynało już ciemnieć dostrzegł, iż jego rozmówca ma długą, uplecioną w warkocz brodę. Był to Croll, jeden z jego zastępców.

- Tak. - dowódca stanął prostując z grymasem bólu plecy. - Przejmiesz dowództwo nad tą grupą i doprowadzisz ją do miejsca spotkania z oddziałem Erica.

Croll zmarszczył brwi jakby nie rozumiejąc rozkazu.

- A ty?

- Ja muszę coś zrobić. - wruszył ramionami najspokojniej jak umiał. Nie mógł dawać im powodów do zaniepokojenia. Nie ideo wszyscy myślą, że w końcu udało im się zrobić coś większego. - A teraz nie traćmy czasu. Idźcie dalej.

Croll skłonił głowę przytakująco. Koveras przypadkiem zdążył ujrzyć jeszcze jego niepewne i troskliwe spojrzenie. Wybacz bracie - pomyślał, sprawdził swój karabin myśliwski, torbę ze stimpakami i paczkę amunicji. Wszystko było na miejscu.

Koveras pożegnał się z Crollem machnięciem ręki i wybierając okrężną trasę ruszył w drogę powrotną do mostu. Biegł najszybciej jak mógł, acz próbował zachować się jak najciszej. Jednak na skrzyżowaniu Busha i Washingtona spotkał samotnego marudera.

Jeszcze tylko kilkaset metrów, a tu jakiś cholerny włoczęga. - pomyślał z irytacją i nie chcąc, żeby postać go zobaczyła wzięł do rąk swój karabin i przycelował. Za daleko. Na przykuckach, z wciąż wyceolowanym karabinem podszedł bliżej chowając się za obaloną budką telefoniczną. Dopiero, gdy się zbliżył, ujrzał że była to kobieta. Średniego wzrostu, z długimi, czarnymi włosami. Ubrana w skórzany komplet, nieco już stary i zdewastowany, acz zawsze to nie jakieś szmaty. Kobieta wydawała mu się znajoma.

Odwróć się. - szepnął sam do siebie. - Proszę?

Nic. Stała jak niezwruszona wpatrując się w stronę ulicy, którą dotarłby do mostu. Lekko poddenerwowany spróbował podejść jeszcze bliżej. Nie opuszczając broni podkradł się nieco dalej i stanął zasłonięty dużym, okrągłym znakiem ogłoszeniowym. Wystawił głowę chcąc się jej przyjrzeć i przypadkowo uderzył łufą o metalową powierzchnię znaku. Metaliczne puknięcie rozniosło się jak fala.

- Cholera jasna! - zaklął cicho zaciskając zęby.

Kobieta najwyraźniej to usłyszała bowiem odwróciła głowę. Właśnie na ten moment czekał. Jak w zwolnionym tempie ujrzał jej twarz, brudną od krwi i piachu, lecz dziwnie...

- Farla?! - pojął wreszcie.
- Co? - odezwała się zaskoczona.

Mężczyzna opuścił broń i z uśmiechem podszedł do niej. Jednak ona zatrzymała go parę kroków przed sobą.

- Uciekaj. - szepnęła ze łzami w oczach.
- Nie rozumiem. - odparł. - Dlaczego jesteś tutaj? Gdzie jest Eric i pozostali?
- Uciekaj! - powtórzyła tym razem krzycząc. - Obejrzyj się za siebie!

Koveras ufając jej odwrócił głowę i zobaczył dwóch żołnierzy Bractwa. Na ten widok nie był gotowy. Stał jak wryty podczas, gdy dwójka w pancerzach bojowych Bractwa spokojnie podeszła do nich. Jeden z nich w pogotowiu trzymał karabin szturmowy, drugi w ręce miał krótkofalówkę.

- Oh, zacny Koveras. Witaj. - odparł ten bez broni.
Dowódca Zakonu w milczeniu poderwał broń i wycelował w tego z karabinem.
- Radziłbym to odłożyć. - rzekł spokojnie rycerz Bractwa. Wskazując dłonią za jego plecy.
Koveras odsuwając się na bok celując w rycerza odwrócił lekko głowę i zobaczył trzeciego członka Bractwa. Jedną ręką trzymał Farłę za szyję, drugą z załadowanym Desert Eaglem celował w głowę kobiety.
- Jak wy to zrobiliście? - warknął załamany opuszczając broń.
- Oh, to proste. - odparł rycerz z krókołalówką. - SkradoBoy'e czasami potrafią czynić cuda. - mówiąc wyciągnął malutkie urządzone w kształcie kuli. Koveras dostrzegł triumfalny uśmiech na ustach mężczyzny. - Wiesz co? Pokaże ci jak działa.
Mężczyzna oddał krókołalówkę stojącemu obok niego wojownikowi z karabinem i wcisnął jakiś przycisk. Kuliste urządzenie zaszmerło i lekko błysnęło po czym rycerz zniknął. Wprawione jednak w latach walki oczy Koverasa dostrzegły lekkie załamania tam gdzie powinien stać mężczyzna. Pewnie jego kontury. Jeśli z takiej odległości miał takie problemy z wypatrzeniem tego, to z daleka urządzenie to dawało im praktycznie niewidzialność. Lecz nagle kontury rozmyły się, a Koveras usłyszał ciche szuranie butów o podłoże. Chwilę potem niewidzialny cios powalił go na ziemię. Koveras upadając z ręki wypuścił karabin myśliwski. Gdy znalazł się na ziemi, poczuł na brodzie ciepła, gęstawą ciecz.
Przed nim pojawił się przed chwilą niewidoczny żołnierz.
- I jak, spodobało się? - zaśmiał się. Uniósł nogę i przycisnął buta do klatki piersiowej Koverasa unieruchamiając go. W chwilę później obok niego pojawił się kolejny rycerz celując w leżącego mężczyznę.
Ich dowódca przycisnął mocniej nogę pozbawiając Koverasa tchu.
- Twoja misja się nie powiodła. Wiedzieliśmy, że w końcu popełnisz błąd. - rzekł twardo tym razem bez uśmiechu. Jego usta zacisnęły się w małą linię. - A teraz... - uśmiechnął się ponownie prawą ręką sięgając ku zasłonie na twarz. Złapał za nią i podniósł tak, aby pokonany mógł ujrzeć jego twarz.
To był...
- ERIC?! - wrzasnął Koveras. - Co ty...
- Zamilcz! - odkrzyknął Eric ucinając rozmowę. Zmarszczył czoło wpatrując się w niedowierzającą twarz Koverasa i kiwnął głową do stojącego obok żołnierza.
Wojownik Bractwa obrócił karabin i skierował kaburę w stronę głowy Koverasa. Później nastąpiło uderzenie...

Na pustkowiu życie nie ma żadnej wartości. Nie ważne jak się nazywasz, ani kim jesteś. Pustynia nie zapomni upomnieć się o twą duszę. Pamiętaj o tym....

Jednak najważniejsza jest próba. Trzeba próbować, tylko wtedy odkryjemy to o co walczyliśmy. Znajdziemy miejsca poza czasem, w innej rzeczywistości. Ale najważniejsze jest samo działanie. Urodziliśmy się z darem zmieniania rzeczywistości, skorzystajmy więc z niego.

ROZDZIAŁ I Wynagrodzenie

Krypta 33, jedna z wielu. Jednak to w niej znalazłem odpowiedź na jedno z wielu dręczących mnie pytań. Pomyśleć, że trzy lata temu szukając jej straciłem wielu...

Młody mężczyzna szedł pewnie przez miasto przyglądając się codziennemu życiu. Odziany w skórzany pancerz, długie wzmocnione spodnie i wysokie buty odgarnął z czoła wpadające do oczu kosmyki włosów i westchnął spoglądając na małe zawiniątko trzymane w ręce. Delikatny blask zachodzącego słońca padał na szmaty owinięte na nim dla ochrony przed pustynnym kurzem. To dla tej rzeczy stracił miesiąc z życia. Ale warto było, natychmiast poczuwał się lepiej, gdy myślał o cenie jaką dostanie za sprawne urządzenie. Był już bardzo blisko i nie wierzył, że ktoś mógłby próbować go okraść, ale dla pewności miał też załadowany pistolet marki Desert Eagle schowany za paskiem. Fakt, że strzelanie tą bronią ze złej

postawy groziło obaleniem ze względu na potężną siłę odrzutu, to jeden celny strzał potrafił powalić nawet Szpona Śmierci. W randze mniejszych broni pistolet ten uważany był za króla Pustkowi. Mężczyzna czując się pewnie podniósł wzrok i rozejrzał się po mieście.

Niskie, w większości jednopiętrowe przedwojenne budynki były w opłakanym stanie. Ludzie robili co mogli, aby przeżyć, co przejawiało się łataniem dziur wszystkim czym znaleźli. Tylko te powstałe niedawno domy wyróżniały się nieco solidniejszym wyglądem. Powstałe z resztek rozebranych budynków i podziemnych bunkrów ochronnych służyły za schronienie mieszkańcom powojennych terenów. Mimo, że powstawały niedawno, żadnego z nich nie ominęły brud, rdza, smród i piasek z pustyni przez co miasto wyglądało naprawdę groteskowo. Żywa, aktywna ludność na tle zrujnowanych budynków, pamiątek z dawnych czasów.

Sami zaś mieszkańcy, obywatele Piaskowa tak jak codzien zajmowali się własnymi sprawami. Pijak bełkotał do siebie na ławce przed barem, syn i ojciec łatali dach znalezionym kawałkiem blachy, jakaś kobieta wołała za synem, ktoś inny się kłócił. Każdy z nich miał swoje sprawy i swoje życie. Nie obchodzili ich inni ludzie, no może poza kompanami do szklanki tego pijaka obok którego właśnie przechodził. Żaden z nich też nie będzie nikim wielkim, nikt nie zapamięta jego imienia, w końcu nikt nie dowie się kiedy umrze.

Takie były pustkowie, karą zesłaną za grzechy przodków, gdzie ciemność i zapomnienie krzyżowały się z poświęceniem i niestrudzoną walką o przetrwanie.

Wirus F.E.V, Wirus Wymuszonej Ewolucji. Przekleństwo dla Przybysza z Krypty, lecz dla mnie nadzieja. Nadzieja, dzięki której wierzę, że uzyskam nowe odpowiedzi. Jednak gdzie mam ich szukać?

Mężczyzna przerwał rozmyślenia, gdy minął miasteczko liczące może z trzystu mieszkańców i znalazł się w miejscu, gdzie droga się rozwidła. Trakt w tym miejscu dzielił się na dwie prowadzące w różne strony ścieżki. Prawa odnoga wiodąca wzdłuż wysokiego, stromego klifu prowadziła na pustynię, a dalej na południe w kierunku potężnej metropolii, jednego z największych miast Pustkowi, do Hubu liczącego bagatela kilka tysięcy istnień.

Lewa zaś, prowadząca w dół była drogą do rozległej posiadłości widocznej nawet z miasta. Wystarczyło wejść na dowolny budynek i się rozejrzeć, pamiętając jednak o ostrożności. Mężczyzna uśmiechnął się szeroko wspominając jak pewny siebie uciekając przed szeryfem władz kiedyś na jeden z dachów zbudowany z cienkich blach i po prostu wpadł do środka. Fakt, że zmuszony był przez dwa dni odbudowywać zniszczenia, ale przyjemne wspomnienie zostanie na zawsze.

Krypta 13, miejsce dla wielu legendarne, kolebka Przybysza - bohatera Pustkowi... Kto wie, może tam odnajdę jakieś wzmianki o wirusie?

Posiadłość, którą widział należała do łowców niewolników. Nienawidził ich za sam fakt istnienia choć u nich mieszkał, ale także nie należał do nich. Nie, był wolnym strzelcem. Od dwóch lat zajmował się szabrownictwem i wykonywaniem różnych zadań na zlecenie. Nie podobało mu się, że czasami musiał kogoś zabić lub okraść, ale to był jego sposób na życie, zresztą najlepszy jaki do tej pory odkrył. Nikomu nie wadził, żył w ukryciu, zajmował się tylko sobą i przeliczając na walutę Pustkowi, czyli kapsle zarabiał czasami marne grosze, czasami krocie. Wszystko zależało od zlecenia bądź jego głupiego i nieznośnie zmiennego szczęścia.

Potrzebne mi będą możliwie wszystkie dostępne informacje. Protokoły badań, zapiski naukowców, miejsce położenia Kadzi...

Po chwili przestał rozmyślać, bowiem znalazł się naprzeciw bramy prowadzącej do ogrodzonego domu Gratta, bossa i duchowego przywódcy łowców.

Duchowego - parsknął w myślach. - Przecież ci idioci wierzyli tylko w tatuaż, który wytatuowani mieli na czołach. Każdy z łowców niewolników miał taki, było to coś w rodzaju wizytówki pokazującej przynależność danego osobnika do tej grupy. Tak rozpoznawali się na pustkowiach i przez to ginęli, gdy wpadli na jakiegoś moralnego bałwana myślącego że jest bohaterem, lub - w tym miejscu wykrzywił twarz w nienawistnym grymasie - na patrol Bractwa Stali - dokończył w myślach dochodząc do posiadłości.

- Hej! Znów pomyślałeś o Bractwie?! - zaśmiał się nagle strażnik otwierając bramę.
- Witaj Sagasie, skąd wiedziałeś? - mężczyzna uśmiechnął się zaskoczony.
- To proste. Gdy robisz taką minę gdy myślisz albo o tych stalowych idiotach, albo o kuchni Sunda.

Mężczyzna podniósł zawiniątko i uśmiechnął się.

- Za dobrze mnie tu znacie. Wiesz może gdzie się kręci wieprz naczelny? Mam paczkę do

niego. - odparł pokazując zawinięte urządzone.

- Gratt? W środku, jak zawsze. - Sagas wzruszył ramionami.

Mężczyzna mu podziękował i minął przejście. Szedł w stronę dużych frontowych drzwi, gdy zatrzymał go krzyk strażnika bramy.

- Heh, Nathan! Tylko go znów nie denerwuj!

- Znów?! - ten odchrząknął wesoło.

- Taaa. Nawet nie wiesz jaki spokój był tu przez ostatni miesiąc! Nawet nie próbuj tego zmieniać!

- Ale ja tego nie robie specjalnie! - Nathan ponownie uśmiechnął się do Sagasa i pomachał ręką na pożegnanie.

I znów cię ujrzę tłusta świnio - pomyślał otwierając drzwi do domu. On i Gratt nigdy za sobą nie przepadali. Może spowodowane to było różnicą poglądów na niewolnictwo. Wszak Nathan nienawidził ludzi odbierających komuś wolność. Albo tym, że kiedyś należał do upadłego już Zakonu i przyzwyczał się, że niewielu ludzi wydawało mu rozkazy, z których i tak wykonywał te, które wydane były jedynie od szanowanych przez niego osób. Reszta była dla niego niczym.

*Nie pragnę zemsty, nie żywię urazy, nie chcę też zadość uczynienia. Kiedyś chciałem być kimś innym, broniłem tego co było dla mnie ważne. Walczyłem o lepszą przyszłość...
... lecz przegrałem. Zdrada jest karą za zbytne zaufanie. Ale już tacy są ludzie.*

Wszedł do środka i korzystając z pamięci skręcił w lewe skrzydło, gdzie mieściło się biuro łowcy. Dom był jak na warunki Pustkowi bogato urządzone. Zbudowano go z rozkradzionych i często odebranych siłą cegieł z innych domów. Ściany wzmocnione były metalowymi blachami i rurami. W podziemiach budynku mieściły się koszary podwładnych właściciela domu. W zamian za schronienie, pożywienie i dwa razy w tygodniu "czymś ekstra, dla rozprostowania niektórych kończyn" wymagał od nich pełnego posłuszeństwa i zarabiania na niego, i tym samym na samych siebie. Dla niektórych, mniej pojmujących szurów był to niezwykle korzystny układ.

Nie dość, że żarcie i dach nad głową za niemalże friko, to jeszcze czasami dostawało im się coś żywego i ruchliwego do rozładowania napięcia. Najczęściej tego napięcia, skupiającego się w jednym z mięśni odróżniających ich od żeńskiej populacji pustyni. - na twarzy Nathana znów zawitał grymas obrzydzenia. Który to już raz?

Zanim doszedł do drzwi zauważył na ścianie nowy obraz przedstawiający... no, tego... ech, no przecież Elvisa. Ale kto to był i czemu malowano z nim obrazy tego Nathan nie wiedział. Ważne było tylko to, że kosztowały krocie.

Dzisiaj moim pragnieniem jest wolność. Brak ograniczeń narzuconych na moje ciało i duszę, swoboda podejmowania decyzji.

Marzę o tym, by uwolnić się od tego świata, od upadłej ludzkości, od jej błędów.

I od tego życia.

Westchnął chwytając klamkę i przekręcił ją, po czym nie pukając wszedł do środka po to, by zobaczyć jak Gratt całuje żonę po szyi. Średniego wzrostu, o olbrzymiej wadze tysy mężczyzna z lubością obślinał kark małżonki, która najpewniej i tak była po niezłej dawce darmowego Jetu, narkotyku który pewnie kiedyś podbije całe pustkowie.

- Co to ma znaczyć?! - warknął Gratt podnosząc głowę. - Ach, to ty. Tak długo cię tu nie było, że już myślałem, że zginąłeś. - odparł i gestem wyprosił małżonkę.

Ta wychodząc puściła do Nathana oko, który i tak w myślach natychmiast odrzucił jej propozycję. Była zbyt chuda i za niska. Choć może jakby zakopało się ją do pasa w piasku mogłaby ustami... Nie, fuj! - nagle w umyśle zobaczył obraz prawdopodobnych rzeczy, które te usta robią z Grattem. ... bądź jego ciałem.

Nathan otrząsnął się z tej myśli. W przeszłości czasami nawet planował zabawić się z nią w ramach pożegnania, gdy będzie stąd odchodził, nigdy jednak nie uczyni nic więcej. Miał szczerą nadzieję, że będzie to godne i całkiem miłe pożegnanie.

- Chciałbyś wieprzu. Mam dla ciebie pewną zabawkę - Nathan odparł złośliwie i położył zawiniątko na biurku.

- Ile razy ci mówiłem, żebyś mnie tak nie nazywał! - Gratt warknął ze złością i sięgnął po leżący pod blatem pistolet maszynowy.

Nathan zbyt dobrze znał ten nawyk. Już wcześniej przesunął rękę do tyłu i schwycił swoją broń. Gdy tylko zobaczył jak tłusciuch powoli przesunął łapą po blacie natychmiast wyciągnął zza paska pistolet i wycelował w klatkę piersiową szefa łowców.

- Nie jestem twoim zawszonym łowcą. Będę mówił co chcę póki nie umrę.

Gratt przełknął ślinę i cofnął rękę. Nathan widząc reakcję natychmiast uczynił podobnie

ostentacyjnie, powoli i z wyższością chowając broń za paskiem.

- Patrząc na ciebie, myślę że ta śmierć będzie przedwczesna. O wiele za szybka. - wycedził Gratt.

- Może. Ale wtedy nie będzie też nikogo, kto przyniesie ci takie cudętko. - wskazał z uśmiechem zwycięzcy na leżące na biurku zawiniątko.

Gratt sporządził na nie i westchnął.

- Przy tobie zapominam o interesach. - odparł i ogromnymi dłońmi podniósł pakunek. Zręcznie rozwinął ochronną szmatę, a sekundę później oczy rozbłyły mu chciwością. - Skąd to masz?

Chcę żyć inaczej, zmienić swój los. Chcę nieograniczonej wolności i zdobędę ją. Bez względu na cenę.

- Opuszczona wieki temu Krypta 33. - skrzyżował ręce na piersi. - Jeśli mogę zapytać, po co ci hydroprocesor?

- Och, bo podziemna woda śmierdzi i okropnie smakuje. - Gratt odparł wciąż wpatrując się w część komputerową sterującą systemem uzdatniania wody pitnej Krypt. - Masz tu co nieco za fatygę. - po chwili ciszy wyciągnął z kieszeni woreczek z walutą Pustkowi. - To 3000 kaspli, powinno wystarczyć.

- Oczywiście. - odparł bez sprzeciwu usatysfakcjonowany Nathan. Mimo że nie lubił wieprza to musiał przyznać, że dawał on uczciwe ceny. Odwrócił się plecami do zachwyconego łowcy i skierował się w stronę drzwi. Przy wyjściu odwrócił się i odparł na pożegnanie: - Wiesz, że jesteś próżny jak ta studnia na dworze?

- Wiem. I dobrze mi z tym. - odparł łysy łowca beznamiętnie nie spuszczać wzroku z procesora.

Nathan pomachał głową zadziwiony odpowiedzią i wyszedł specjalnie trzaskając za sobą drzwiami. Uśmiechnął się szeroko słysząc krzyki wkurzonego Gratta i skierował się do podziemi, gdzie mieściły się koszary łowców, a w nich jego pokoik. Po drodze spotkał paru znajomych łowców, przywitał się z nimi i szybko odszedł. Był zbyt zmęczony podróżą, by teraz witać się z każdym z osobna. Zrobi to jutro, lub na następnym ognisku często zwanym integracyjnym. Było to właśnie wydarzenie o którym myślał wcześniej. Wtedy to szef łowców niewolników udostępniał swoim podwładnym część ze swojej żeńskiej kolekcji łupów. Nathan nigdy z tego nie korzystał choć wiele razy słyszał, że jest idiotą. Mimo, że uważał się za całkiem inteligentnego, miał swój honor i nigdy nie szedł do łóżka z kobietą, która z własnej woli się na to nie zgodziła.

Już raz straciłem wszystko. Bractwo... To ono chciało mego zapomnienia. Niedoczekanie...

Zamknął za sobą drzwi do swego pokoju i podszedł do stojącego naprzeciw wejścia łóżka. Kątem oka dostrzegł zawieszoną na ścianie lustro, a w nim swoje odbicie. Długie, sięgające ramion kruczoczarne włosy współgrały z błękitnymi oczami. Zobaczył swoją dokładnie ogoloną i opaloną pustynnym słońcem twarz, zmrużył oczy i odgarnął z nich opadające włosy. Westchnął, gdy przypomniał sobie podobny widok, gdy parę lat temu został pojmany przez Bractwo. To właśnie to wydarzenie spowodowało, że bezgranicznie nienawidził Stalowych Rycerzy. Nigdy nikomu nie mówił co tam przeżył, bo to były jego doświadczenia, ale odcisnęły na nim piętno, które dawać mu się będzie we znaki do końca jego życia.

Odwrócił głowę mrużąc oczy i bez czucia walnął się na śmierdzące łóżko. Niewygodne i nieco krótkawe dla wysokiego mężczyzny, acz własne. Nikt nie okradł izby i chyba najwyraźniej nie próbował. I dobrze - pomyślał Nathan. Poprzednim razem musiał zastrzelić upartego idiotę, który odważył się zrabować jego zapasowe buty.

Odwrócił się na plecy wyciągając zza paska broń i amunicję po czym rzucił cały podręczny ekwipunek na ziemię. Tylko klucz i dwa nieśmiertelniki, pamiątki z jego chwalebnej przeszłości zanim jeszcze stał się zleceniowcem pozostawił zawieszoną na szyi. Leżał wpatrując się w sufit. Małe okienko rozświetlało nieco izbę nadając jej ponurą, więzienną atmosferę. Poza łóżkiem wewnątrz pokoju stały tylko mała szafka i regał na książki, który służył jako przechowalnia dla fantów znalezionych na pustkowiach. Jednak tylko tych których nie sprzedał. Taka mała wystawka z najciekawszymi eksponatami. Był tam jeden przedmiot, z którego kradzieży był dumny. Nigdy nikomu o tym nie powiedział, ale był w posiadaniu działającego PipBoy'a. To był jego łup i tylko jego. Wprawdzie w przeszłości wiele razy się mu przyglądał, lecz dopiero ostatnimi czasy w myślach układały mu się słowa przyrzekające, że już niedługo z niego skorzysta.

Nie pozwolę, by ktoś prócz mnie wpływał na moje życie. Ja jestem swoim panem, nie dam

się zdusić, nie zostaną zapomniani...

Ziewnął zmęczony i odwrócił się na bok. Podrapał się jeszcze po ramieniu zanim senność zamknęła mu oczy. Drzemał na skraju świadomości zadowolony z dnia, który właśnie się dla niego kończył.

Dawno tyle nie zarobił. Oj tak, to był ciekawy miesiąc. - pomyślał krańcem sił widząc w wyobraźni niezwykle rzeczy, które przeżył i zasnął na dobre.

Lecz teraz zasnę, muszę zregenerować siły. Muszę wypocząć...

I zapamiętajcie, że ja... Ja nigdy nie będę wspomnieniem!

ROZDZIAŁ II Wschód. . .

Spał nieświadom chrapiąc w najlepsze. Tej nocy śniły mu się jedne z dziwniejszych snów jakie miał od dawna.

Właśnie jeden z nich się zakończył, gdy nagle przed oczyma wyobraźni pojawił mu się niecodzienny obraz. Zobaczył, jak kobieta-ghul chyba rozebrana podchodzi do niego mruczając radośnie, a on nie mógł się ruszyć. Zbliżała się nieubłaganie rechocząc radośnie. Była już tak blisko...

- Aaach słoneczko. - syknęła. - Chodź do mamci, nie uciekniesz przeznaczeniu. - wyszczała i wysunęła z gnijącej szczęki zielonkawy język. Ghulica uśmiechnęła się i przysunęła twarz bliżej jego twarzy, stali teraz nos w nos, oko w oko podczas, gdy jej język...

-AACH! -krzyknął przerażony budząc się natychmiast. Zaspany rozejrzał się wokół. Wcale się zdziwił, ale na dworze było jeszcze ciemno. Koszmary mają to do siebie, że budzą ludzi w środku nocy. - pomyślał ze znużeniem przecierając oczy.

Nie był pewien czemu, ale źle mu się tu spało. W ciągu nocy sen miał niespokojny i parę razy się zbudził, lecz chwilę później momentalnie zasypiał. Może spowodowane to było niedawnymi jeszcze wydarzeniami, albo... sam nie wiedział. Wyciągnął zeszywniałe kończyny i ziewnął. Następnie wstał i wyszedł z pokoju. W końcu i tak nie chciało mu się spać. Może więc mały spacer?

Wychodząc dokładnie zamknął za sobą drzwi. Dziwne, ale w holu nikogo nie było. Wzruszył ramionami i podnosząc dłoń by znów przetrzeć oczy powędrował schodami do góry. Na parterze także nikogo nie zastał. Teraz był pewien, że nie mylił się. Ten przeklęty sen wyrzucił go z łóżka w możliwie najgorszym momencie nocy.

Chyba muszę się przewietrzyć. - pomyślał zdenerwowany kierując się w stronę wyjścia na zewnątrz.

Po cichu przeszedł przez korytarz i wyszedł na wspólny hol. Po drodze zastanawiał się czy odwiedzić kuchnię, ale zrezygnował. Woli poczekać na wspólny posiłek, przynajmniej zostanie już gotową potrawę, a tak musiałby sam ją sobie przygotować. Po co ma się męczyć, skoro wystarczy poczekać?

Otworzył drzwi na zewnątrz i:

- Zimno! - stwierdził, gdy natychmiast uderzyła go fala lodowatego powietrza. Przeklinając swoją głupotę cofnął się po swoją starą znoszoną kurtkę ze skóry brahmina. Na jego specjalne życzenie była od środka wyמושczona futrem kretoszczura, dzięki czemu stanowiła dobrą osłonę przed nocnym zimnem. Zupełnie zapomniał, że noce w przeciwieństwie do dni na Pustkowiach są o wiele chłodniejsze.

Gdy znalazł się już na dworze rozejrzał się czy ktoś jest wokół. Pusto. Poszedł nawet sprawdzić do bramy, ale okazało się, że strażnik chrapie sobie w najlepsze. Gdyby miał dobry humor przestraszyłby go. Przypadkiem zauważył, że koło strażnika, oparta o krzesło stoi butelka piwa. Hmm... Czemu nie? - pomyślał ostrożnie po nią sięgając. Ucieszył się bowiem okazało się, że nie jest nawet otwarta. Ciekaw sprawdził datę przydatności do spożycia. 1 października 2045 - parksnął. - Może być. - dodał upychając napój do kieszeni. Skoro kiedyś wypił wino z terminem zdatności kończącym się w 2012 roku i nic mu nie było... Ważne, że butelka była darmowa.

Mimo, że na dworze czuł się nieco bardziej odświeżony i poprawił mu się humor, to wciąż coś nie dawało mu spokoju... może atmosfera jaka tu panowała? Nie miał pojęcia co, ale czuł że jest coś nie tak. Miał dziwne nieodparte uczucie, że coś... jest nie w porządku.

Zostawił strażnika i odszedł szukając dogodnego miejsca do opróżnienia butelki z życiodajnego płynu. Czuł się całkiem niezłe, więc po chwili namysłu wdrapał się na dach domu

i ostrożnie przysiadł przy kominie. Z sykiem uciekającego gazu zerwał kapsel z butelki piwa. Przyglądając się ulatującej chmurce dwutlenku węgla podniósł toast w stronę śpiącego strażnika: - Za normalne sny. - i bez wachania duszkiem opróżnił butelkę.

Po chwili zorientował się, że najwyraźniej się jednak mylił. Może nie był to najlepszy pomysł - stwierdził w myślach patrząc na bustą butelkę. Odchrząknął i złapał się za brzuch, bowiem gazy jakie zebrały w jego przewodzie pokarmowym natychmiast zaczynały się kumulować. Chyba troszkę przeceniłem swój żołądek, pomyślał kładąc puste opakowanie obok siebie.

Ale co teraz ma robić? Butelka pusta, żołądek najwyraźniej się uspokoił spać mu się nie chciało... Pozostała mu tylko jedna czynność, ta jedna z wielu ulubionych - wpatrzył się w rozgwieżdżone niebo.

Pamiętał okres z dzieciństwa, gdy robił tak codziennie. Marzył wówczas, że stanie się kimś wielkim, że ktoś na jego cześć nazwą jedną z gwiazd. Zawsze chciał, żeby po śmierci ludzie o nim pamiętali. Bał się zapomnienia bardziej niż śmierci. Śmierć mógłby oszukać, ale zapomnienie.. tak, tu może być o wiele cięższa przeprawa.

Choć podobno póki istnieją gwiazdy, istnieje też nadzieja.

Nagle poczuł, że gazy o których już zapomniał zebrały się w niebezpiecznej ilości, żądając wydostania się na wolność. Napiął brzuch i otworzył szeroko usta. Z donośnym rykiem głośne beknięcie wyrwało się z jego ciała ulatując w powietrze. Zadowolony odetchnął i ... nagle coś od wewnątrz ścisnęło mu płuca. Odruchowo uderzył się pięścią w mostek, w wyniku czego silnie kaszlnął. Lecz ku jego zdziwieniu z jego gardła nie wydobyło się tylko powietrze.

Podniósł dłoń by zidentyfikować ciecz ściekającą mu po brodzie i zamarł na sekundę, gdy zobaczył, że to krew. Zaskoczony natychmiast podjął decyzję, że jeśli się to powtórzy bez wachania porozmawia z lekarzem. Postanowił oddychać głęboko, by powoli przywrócić organizm do normalnego stanu. W końcu ucisk puścił, a on mógł normalnie oddychać.

To chyba nie przez piwo - pomyślał. Musiał przyznać w duchu, że nieźle się tym wystraszył. Pierwszy raz w życiu czuł, że chce, ale nie może oddychać. Okropne uczucie.

Odetchnął głęboko by rozluźnić spięte mięśnie i oparł głowę o komin. Skoro już tu jest to może na coś poczeka? Rozsiadł się wygodnie i w tej samej pozycji siedział tak długo, aż jego cierpliwość została nagrodzona. Oto nadszedł jego ulubiony moment. Ujrzał jak na początku delikatnie, później coraz mocniej a na końcu władczo słońce i jego światło wypędzało ciemność do nieznannej krainy by samemu zatriumfować i zapanować nad tym marnym światem. Nathan lubił wschody słońca. Wprowadzały trochę świeżości, zapowiadały nowy dzień, kolejny aby coś w życiu zmienić.

Jasnożółte, niemalże złote promienie spadły na ziemię ogrzewając wszystko. Chyba cała ludność Pustkowi lubiła ten właśnie moment. - pomyślał Nathan. Tylko o tej porze było jeszcze na tyle chłodno, by móc komfortowo przebywać na zewnątrz. No, i o tej porze najczęściej nie wiały te przekłete pustynne wiatry. Nikt nie lubił tego zjawiska. Pierwszym powodem była potworna różnica temperatur pomiędzy gorącym, a świeżo nawiałym chłodnym powietrzem, drugim i zarazem najgorszym był piasek. Diabełstwo roznoszone przez wiatr potrafiło wkraść się niemal wszędzie omijając zręczne zawinięte szmaty na ludzkich ciałach.

Nathan opuścił wzrok i niechcący przyjrzał się pobudce śpiących wcześniej strażników. Widział ich zmęczone, zaspane twarze. Patrzył na nich z lekką zazdrością, a oni mu machali na powitanie. Wtedy im odpowiedział.

Po chwili, gdy wszyscy zajęli się już swoimi sprawami Nathan westchnął znudzony. Siedział ze skrzyżowanymi rękoma do czasu, aż życie w posiadłości rozbudziło się na dobre. Dopiero wtedy zeskokczył z dachu, wyrzucił pustą butelkę do śmietnika i wyszedł na mały plac, gdzie ćwiczyli łowcy. Stał przy jakimś drewnianym słupie służącym chyba za cel w ćwiczeniach z bronią białą i oparł się o niego w milczeniu przyglądając się ćwiczeniom.

Na placu zauważył dwóch młodzieńców walczących ze sobą. Niby naprawdę, ale tylko w ramach ćwiczeń. Gdy jeden z nich pechowo dostał drewnianym kijem w twarz i padł na ziemię drugi natychmiast podbiegł i pomógł mu wstać. Zupełnie jakby byli przyjaciółmi.

Tak jak kiedyś on i Eric... Wyraźnie smutniejszy przypomniał sobie pewien moment. Nie było to jakieś wielkie wydarzenie, lecz była to jedna z tych niezapomnianych chwil, gdy żyli prawie jak bracia.

Nathan stał na wysokiej skale w pełnym rynsztunku bojowym Zakonu. Towarzyszył mu wysoki, dobrze zbudowany blondyn. Eric.

- Następnym razem go ubiję! Albo odetnę kończyny i rzuczę do dziury pełnej szczurów. - warknął Nathan zaciskając pięści.

Eric uśmiechnął się.

- Wiesz co to oznacza?

- Tak. Ale to jego decyzja.

Eric spojrzął z troską na Nathana. Zdażył ujrzeć samotną łzę spływającą po jego poliku,

zanim Nathan start ją szybkim ruchem.

- Wiesz, że to szaleństwo.

- Mimo to pójdziesz ze mną?

- No cóż... nie byłby to pierwszy raz. - Eric uśmiechnął się serdecznie.

- Dziękuję. - odparł Nathan i kiwnął głową w geście, że przyjął obietnicę do serca.

- Ech... no dobra. - odparł nagle żywiej Eric. - Pora jeszcze mocniej zależeć Bractwu za skórę. - rzekł donośnie otaczając szyję Nathana ramieniem w przyjacielskim uścisku. Dał mu silnego kuksańca w bok i śmiejąc się uciekł.

Nathan stał przez moment bez ruchu, lecz po chwili podniósł głowę i uśmiechnął się. Wyraźnie weselszy ruszył w gonitwę za Ericiem.

... Jesteśmy przyjaciółmi, prawda? - pamiętał to pytanie. To było ostatnie zdanie Erica, zanim Zakon wyruszył na swą ostatnią misję. To już dwa trzy lata, przypomniał sobie w myślach Nathan. Wydawało mu się, że od tamtego dnia minęły całe lata.

Jednak to już była przeszłość, dawno już przełknął gorycz porażki. Choć nie był pewien, jak zachowałby się przy spotkaniu twarzą w twarz z dawnym przyjacielem. Nie mógł jednak zapomnieć o czymś innym. A raczej kimś. Farla...

Nie dotrzymałem obietnicy - jęknął cicho - ...zdrada to kara za zbytne zaufanie człowiekowi.

Ziewnął przeciągle. Powoli ogarniała go senność. Nieśpiesznie, wciąż mając przed oczami obraz dawnej miłości odwrócił się i wkładając ręce do kieszeni poszedł do domu, do swojego pokoju, gdzie mógł zostać z myślami sam na sam.

Mam serdeczną nadzieję, że moja chora wyobraźnia teraz pozwoli mu się wyspać... - pomyślał stojąc naprzeciw drzwi do swojego pokoju. Jego azyłu.

ROZDZIAŁ III

...i zachód

Zbliżała się pora obiadowa. Ku wielkiemu zdziwieniu Nathana, rano gdy ten tylko położył się na łóżku zasnął snem tak twardym, że obudził się dopiero około południa.

Dziękuję, pomyślał przypominając sobie poranną prośbę. Ziewnął i niespodziewanie własny brzuch zaskoczył go burcząc donośnie.

- No, to teraz pora odwiedzić kuchnię. - mruknął przeciągając się.

Głodny i zaspany wyszedł ze swojego pokoju. Gdy zamykał drzwi zauważył, że do klamki jest coś przyczepione. Sięgnął po to i zobaczył, że to mała karteczka, chyba wiadomość. Rozłożył ją i przeczytał krótki tekst:

"Dzisiaj ognisko. Przyjdź na nie, bo musimy porozmawiać." List podpisany był przez Sagasa.

Schował karteczkę do kieszeni spodni i udał się do wspólnej kuchni, gdzie dwaj kucharze już rozlewali potrawy do metalowych mis. Dreszcze go przeszły, gdy zobaczył duże, obskórne pomieszczenie śmierdzące starym, niedokładnie sprzątniętym i najpewniej zgniłym jedzeniem. Najwyraźniej łowcom to nie przeszkadzało, ale Nathan przyzwyczał się, że nawet w najgorszych barach jest schludniej niż tu. Kiedyś próbował się postawić. Jednak, gdy kucharz zagroził, że nie wyda mu już nigdy więcej posiłku zrezygnował. Nie zamierzał głodować w imię wyższej idei, w tym przypadku czystości.

Westchnął bezsilnie i skierował się w stronę kucharzy. Miał nadzieję, że dziś będzie coś dobrego. W tym wypadku coś dobrego znaczyło coś zdatnego do spożycia. Wziął ze stołu wolną miskę i udał się z nią do wielkiego, pordzeiwałego kotła. Koło niego stał wysoki, gruby od podjadania własnych potraw i zarośnięty kuchta. Nathan obserwując go z niepewną miną podszedł bliżej. Kucharz spojrzął na niego krzywo, wziął miskę i zanurzył w kotle po czym podał pełną Nathanowi. Ten przyjrzał się misce zaglądając do jej środka i westchnął.

- Jak się nie podoba to oddaj. - mruknął kucharz mieszając w kotle metalową rurą.

- Nie. - rzucił krótko Nathan. Wolał zjeść byle co, niż głodować.

Wyglądało na to, że dzisiejszym specjałem była zupa z suszonego mięsa kretoszczura. W końcu lepsze to niż nic - pomyślał i usiadł przy pustym stole. Zamieszał palcem w misce. Zrobiłby to łyżką, ale wszystkie sztucce gdzieś przepadły podczas dawnego ataku Bractwa. Najpewniej któryś z kucharzy opchnął je w miasteczku. - pomyślał Nathan z uciechą wspominając zdarzenie. Wtedy to była jazda, dodał w myślach wspominając jatkę jaka się wtedy rozegrała.

Szybko wypił płynną część obiadu, po czym palcami po kolei powyjadywał kawałki mięsa.

Gdy skończył przetarł twarz rękawem i wychodząc z kuchni rzucił miskę pod kocioł. Czym się miał teraz zająć? Nie miał żadnego nowego zlecenia, więc jedyne co mógł zrobić to zająć się segregacją łupów z Krypty 33.

Ech, nie chce mi się do tego wracać. - lekko obawiał się, że znów zaleje go fala przykrych wspomnień. Ale takie już miał życie. Musiał z tym żyć i postawić się przeciwnościom. Przeszłość była przeszłością, teraz miał nowy cel w życiu.

Postanowił, że uda się na mały spacer. Nie będzie patrzył gdzie idzie, po prostu podaży przed siebie. Tak jak kiedyś, gdy Zakon jeszcze istniał a on mu przewodził. Może wtedy do głowy wpadnie mu pomysł na następny krok? Wprawdzie komputery Krypty 33 były dla niego niezwykle bogate w informacje, to wciąż wiedział o badaniach Mistrza nad wirusem F.E.V niewiele. Prawde mówiąc bardzo niewiele, lecz zamierzał to w najbliższym czasie zmienić.

Mimo, że na spacerze minęło mu niemalże prawie całe popołudnie, to nie wpadł na żaden godny spełnienia pomysł. Lekko znudzony skierował się w stronę posiadłości. Gdy znalazł się na jej terenie spostrzegł, że przygotowania do ogniska dawno się już rozpoczęły i trwały w najlepsze. Na placu za domem zebrano wielką kupę łatwopalnych śmieci. Nathan dostrzegł, że już jakiś łowca polewa wszystko wódką.

Litry dobrego alkoholu marnują się po to, by mieć pewność że się zapali... Marnotrawstwo. - stwierdził głośno mimo, że obok nie było nikogo. Wyglądało na to, że niedługo wszystko się zacznie.

Natychmiast skierował się do swego pokoju, by obmyć się z kurzu, którym przesiąknął na spacerze. Po wszystkim sprawnie wytarł ciało jakąś lnianą koszulą i pośpieszył na zewnątrz. Nie chciał bowiem, żeby Sagas na niego czekał.

Wokół ogniska ustawiono już drewniane ławki, a przy każdej z nich po kilka pełnych butelek. Najczęściej z gorzałką i RotGutem. Przysiadł na jednej z nich i wpatrując się w krzątającego się w pobliżu łowcę zaczął wyczekiwać na Sagasa.

- Witaj - usłyszał nagle głos dobiegający zza pleców. Odrócił głowę i ujrzał stojącego za nim srebrnowłosego przyjaciela.

- Chciałeś porozmawiać? - Nathan uśmiechnął się i podał rękę na przywitanie. Mężczyźni ścisnęli się za nadgarstki w geście powitania.

- Tak? - zapytał Sagas przysiadając się. Mężczyzna był podobnego wzrostu co Nathan, ale w przeciwieństwie do niego miał metalicznie srebrzyste włosy. W poskładanych przez umysł Nathana usłyszanych strzępach informacji dowiedział się, że to nie jest naturalna barwa Sagasa. Prawdziwej jednak nigdy nie wyjawiał. Nie powiedział też dlaczego jego włosy zmieniły kolor. Zresztą Nathan nie zamierzał naciskać, to były jego własne sprawy.

Jednak nie tylko wzrost ich łączył. Sagas bowiem tak samo jak Nathan miał niebieskie oczy, które wraz z fryzurą nadawały mu niecodzienny, acz przyciągający wygląd.

Szkoda tylko, że był łowcą niewolników. - Nathan zawsze tak myślał, gdy w głowie pojawiał się pomysł wyruszenia na następną wyprawę razem. Sagas podobnie jak Nathan potrafił całkiem nieźle strzelać, a co najważniejsze umiał otworzyć niemal każdy zamek, jeśli oczywiście miał do tego odpowiednie narzędzia. No i dogadywali się jakby łatwiej.

- Tak? Przecież zostawiłeś wiadomość.

Sagas zamrugał oczami.

- Ach. no racja. Zapomniałem. - odparł uśmiechając się i ruchem głowy wskazał na wyjętą przez Nathana karteczkę. - Mam dla ciebie ciekawe wieści.

- Wieści?

- Tak. Ale wcześniej powiedz mi, nie wybierasz się nigdzie w najbliższym czasie?

- Nie.

- Cholera! - zaklął Sagas uderzając pięścią w ławkę.

- Nie rozumiem. - Nathan spojrzał na niego dziwnie.

- Więc nic jeszcze nie wiesz.

- O czym? - czarnowłosy zmrużył oczy wpatrując się w uśmiechniętą twarz Sagasa.

Nagle tuż obok mężczyzn przerywając rozmowę pojawiła się służka Gratta z misą pełną smażonego mięsa. Nathan podziękował, lecz srebrnowłosy łowca wziął do ust duży kawał pieczystego, rozgryzł go dokładnie i dopiero gdy przełknął odpowiedział.

- Ale to żarcie jest obrzydliwe. - skrzywił się.

- Możesz odpowiedzieć? O czym nie słyszałem? - naciskał czarnowłosy mężczyzna

- O nowo odkrytej Kryptcie. - odparł Sagas mrużąc oczy w przymilnym grymasie.

- Co?! Gdzie?! - Nathan natychmiast ożywił się. To mogła być jego szansa.

W myślach natychmiast uplotł mu się plan działania. Jeśli tylko uda mu się dostać to zlecenie od Gratta... a zresztą, nie był łowcą, nie musiał prosić o pozwolenie. I tak wyruszy, nie będzie tu przecież siedział beczynnie, a w najbliższych czasach ma zamiar urzeczywistnić

coś wielkiego, a do tego będzie potrzebował tyle kapsli ile tylko będzie mógł zdobyć. Na razie zarobił zaledwie 15 tysięcy. Potrzebuje więcej...

Sagas otarł usta dłonią wycierając tłuszcz i uśmiechnął się przebiegle.

- Około siedemdziesięciu kilometrów na południowym wschodzie licząc stąd.

- Siedemdziesiąt kilo... - Nathan w myślach przypominał sobie wszystkie większe miejscowości leżące w tamtym rejonie. - Nie.. nie może być...

- A jednak.

- To pewne? Chodzi mi o odkrycie Krypty.

- Tak.

Nathan walnął pięścią w otwartą dłoń.

- Ale Nekropolis zostało zrównane z ziemią po ataku mutantów kilka lat temu! - prawie krzyknął zdenerwowany.

- Ciszej. - Jasnowłosy przyłożył palec do ust i rozejrzał się wokół. Nathan tak głośno wypowiedział otatnie zdanie, że prawie wszyscy zebrani przyglądali się im ciekawie.

- Twoje poczucie humoru jest w zaniku. - mruknął do łowcy krzyżując ręce.

- Wydaje ci się. Ale wróćmy do poprzedniego tematu. Masz absolutną rację, ale nie do końca.

- Nie rozumiem. - Nathan uniósł jedną z brwi.

Sagas uśmiechnął się głupio pokazując wszystkie zęby.

- Zawsze mnie rozmiesza ten twój... hmm... tik nerwowy? - roześmiał się po czym uspokajająco machnął dłonią. - Nie bierzesz pod uwagę jednego faktu. Kryptopolis to też podziemia.

Fakt! Zupełnie zapomniał o podziemnym przejściu do Wododziału z którego kiedyś podobno skorzystał Przybysz z Krypty 13. Legendarnej Krypty 13... miejsca będącego jego celem i marzeniem.

- Więc tam jest Krypta? - Nathan zapytał najspokojniej jak tylko w tym momencie mógł.

- Tak twierdzi stary Harold. No wiesz, ten ghul który niedawno uciekł z Hubu na północ.

- Dlaczego wcześniej o tym nie wiedziałem?

- Bo sami usłyszeliśmy to na kilka dni przed twoim powrotem.

- Pewnie odkryli to wtedy, gdy przemierzałem pustynię. - pomyślał i dodał głośniejszym głosem: - Jutro z samego rana ruszam do Nekropolis.

- Czemu nie dziś? - zapytał dziwnie Sagas.

- Bo jest ognisko. No i muszę się przygotować. A Krypta w ciągu jednego wieczoru nie zniknie.

- Wiesz, że Gratt ci nie pozwoli. Wysłał już kogoś innego.

- Gratt nie jest moim panem! - warknął na głos. Chciał, żeby usłyszał to każdy z przebywających wokół łowców. Nie spojrzął się na nich, ale z zadowoleniem usłyszał niepokoje szmery dobiegające z każdej strony.

- Zawsze lubiłem cię za twoją szczerość. - Sagas wstał i palcem postukał Nathana w czoło. Ten spojrzął się na niego głupio, lecz nic nie powiedział. - Idę z tobą. Nie zapomnij o mnie. - dodał odchodząc.

- A Gratt? - zapytał Sagasa jako poddanego tłustego łowcy.

- Ach.. Gratt? On nie jest moim panem. - uśmiechnął się przebiegle i odchodząc wskazał na swój tatuaż łowcy niewolników, po czym przyłożył wyprostowany palec do ust w tajemniczym geście.

Wreszcie coś się dzieje! - uradował się Nathan i natychmiast zerwał się z ławki mijając idącego spokojnie Sagasa. Miał tak wiele rzeczy teraz na głowie. Póki widno musi kupić amunicję, nowy nóż bo poprzedni złamał na czaszce radszcorpiona, do przypadku kilka stimpaków i jakiś prowiant. No i musi skądś załatwić jakieś AntyRady i RadX-y. Jak słyszał w Nekropolis i jej pobliżu jest podobno wysokie promieniowanie. Przezorny zawsze ubezpieczony.

Gdy biegł czuł jak w żyłach pulsuje mu krew. Miał tak wielkie nadzieje związane z tą Kryptą. Jeśli ona istnieje, to z niej podobno wyciągnął hydroprocesor sławny Przybysz z Krypty. Może w komputerach schronu będą jakieś wzmianki o Kryptcie 13? Musi się tam dostać i dowiedzieć się co Przybysz odkrył o wirusie FEV, jak udało się Mistrzowi go wykorzystać i jak działała. Wiedza ta jbyła kluczowa do urzeczywistnienia jego planu.

I odkrycia pewnej rzeczy, o której nikt z żywych nie wiedział... nawet on sam.

Zacierając ręce pobiegł załatwić wszystkie sprawy tak, żeby jutro, z samego rana wraz z Sagasem ruszyć ku Nekropolis.

ROZDZIAŁ IV

Furia

Nathan stał w swoim pokoju przeglądając się w lustrze. Wstał jeszcze zanim słońce pojawiło się na horyzoncie i od razu zaczął się ubierać.

Założył na siebie swój ulubiony skórzany pancerz koloru brązowego, długie czarne spodnie i wysokie, sięgające prawie po kolana buty tego samego koloru. Niezakryte przez pancerz ręce i szyję zasłonił ciasno zawiniętymi szmatami mającymi chronić go przed promieniami słońca i gorącym piaskiem. Dłonią ubraną w rękawicę poprawił grzywkę i założył przeciwsłoneczne okulary. Mimo ich sędziwego wieku i nie najlepszego stanu wziął je po to by chroniły jego oczy przed słońcem, no i dobrze w nich wyglądał.

Sięgnął za pasek i wyciągnął starego Desert Eagla. Mój wierny przyjaciel, pomyślał serdecznie jak do człowieka, gdy sprawdzał ilość kul w magazynku. Przeładował raz jeszcze dla pewności, schował broń za pasek i zarzucił na plecy torbę, w której schował wszystkie swoje najcenniejsze rzeczy. Resztę zostawił, niech łowcy się nimi zajmą.

Wyszedł z pokoju kierując się na wyższe piętro, gdzie spotkał czekającego już Sagasa.

Nathan dostrzegł, że łowca ubrał się bardzo podobnie, lecz ubrania ich różniły się kolorem. Nathan zauważył też, że towarzysz ma zawinięte czoło. Może nie chciał się zdradzać, że ma tatuaż?

- Ruszamy? - zapytał Nathan.

Sags kiwnął głową potwierdzając. Wyszli wspólnie przed dom i zauważyli, że słońce właśnie wzeszło.

Ucieszyli się z tego widoku, bowiem zgodnie z planem wyruszyli skoro świt. Opuścili posiadłość, gdy tylko pierwsze promienie słońca obwieściły nadejście nowego dnia. Nie żegnali się z nikim, nikt pewnie zresztą tego nie oczekiwał. Niektórzy najpewniej przyjmą tą wiadomość z radością. - pomyślał Nathan mijając bramę i śpiącego przy niej strażnika.

Godzinny marsz doprowadził ich prawie na szczyt dość wysokiego wzniesienia. Dwaj mężczyźni stali na skraju skały przyglądając się niezwykłemu krajobrazowi. Dziwne, ale z dołu ten świat nie wygląda aż tak pięknie. Ludność zaczynała się już budzić i powoli zaczynali już dostrzegać postaci wielkości mrówek krzątających się wokół domów. Nie byli pewni co tej chwili nadało taką atmosferę. Być może sprawcą był niezwykle widok, lub coś bardziej przyjemnego. Świadomość, że są tu ostatni raz.

- Będziesz za nimi tęsknił? - zapytał Sagas Nathana stojąc tuż obok niego.

- Nie. Przywyczałem się już do tego uczucia. - odparł ten potrząsając głową. - Ty pewnie pierwszy raz odchodzisz skądś na tak długo?

- Tak. Dziwnie się z tym czuję.

Nastąpiła chwila ciszy, podczas której obaj w myślach żegnali się z tymi terenami. Czuli w duchu, że już nigdy tu nie wrócą. Na pewno nie w takim stanie w jakim są obecnie. Nie byli nawet zresztą pewni, czy będą chcieli tu wrócić. Nathan pomyślał też o ostatnim wieczorze, gdy biegnąc znów usłyszał ten głos. Długo nie mógł zasnąć zastanawiając się nad tym czym usłyszał. *Jesteś na dobrej drodze? Dobrej drodze dokąd?*

- Dwie rzeczy. Jedną pokażę ci teraz. - odezwał się nagle Sagas przerywając ciszę.

Spoglądając na towarzysza podniósł obie ręce ku ciasno związanym wstążką długich włosach. Sprawnym ruchem zerwał ją, a kaskada srebrnych włosów rozproszyła się na delikatnym wietrze powiewając swobodnie. Nathan początkowo spojrział na niego dziwnie, lecz po chwili zrozumiał o co mu chodziło. Tatuaż, niezmywalny i trwałe praktycznie aż do śmierci, zniknął!

- Jak? - zapytał krótko Nathan.

Sagas uśmiechnął się w odpowiedzi. Tak jak poprzedniego dnia przy ognisku wykonał tajemniczy gest.

- Kiedyś ci powiem. - odparł, odwrócił się i ruszył w dalszą drogę zostawiając za sobą Nathana.

- A druga rzecz?

- Cierpliwość jest cnotą. Idziesz? - odparł Sagas patrząc na zostawionego w tyle towarzysza.

Ciemnowłosa mężczyzna obrócił głowę ostatni raz spoglądając na okolice Piaskowa i po chwili dołączył do Sagasa.

- Zbliżamy się. - stwierdził radośnie Sagas, gdy schodzili do małej doliny. Okolica była dość dziwna. Przez lata siły natury za pomocą erozji, w postaci skalnych słupów uformowały tutaj coś na kształt skalnego szkieletu o ostrych, niezwykle poszarpanych końcach. Gdyby tylko w pobliżu byłyby jakieś większe osady to miejsce mogłoby być nawet niezłą kryjówką. - pomyślał

Nathan.

Pół dnia marszu oddaliło ich na odległość kilku kilometrów od Piaskowa. Pokonaliby większą odległość, gdyby droga była prosta, a oni sami nie szliby wzdłuż głębokiego na kilkanaście metrów kanionu. Na dodatek to przekłęte słońce wciąż tak nieznośnie świeciło. A na wiatr, który mógłby ich ochłodzić wcale się nie zanościło. Głęboka, niemal upiorna cisza i prażące słońce - Nathan znów poczuł czym jest katorga wędrowców przemierzających pustkowie. Prawie jak za starych dobrych czasów.

Jak na złość całą drogę pokonali w milczeniu, choć sami nie wiedzieli czemu. Przez okres dwóch lat od kiedy się poznali wiedzieli o sobie naprawdę dużo. Znali swoje zainteresowania, wiedzieli jak każdy z nich zachowa się w danej chwili, gotowi byli się też dla siebie poświęcić. Łączył ich także ten sam kolor oczu i jedno pragnienie. Zapisanie się dużymi literami na kartach historii. Ale co ich dzieliło? Tego do końca sami nie byli pewni. Może barierą były te skrętnie ukrywane tajemnice?

Na pewno jedna z tych tajemnic była już nieaktualna. - pomyślał Nathan wspominając tatuaż Sagasa. W miarę jak dochodzili do z daleka już widocznej i dziwnie nienaturalnej płaskiej ściany Sagas wydawał się być coraz bardziej podekscytowany. Szli przez chwilę, aż w końcu dotarli pod sam próg niemożliwej do przejścia skalnej przeszkody. I co teraz? - pomyślał Nathan przyglądając się ścianie.

Sagas jakby w odpowiedzi sapnął donośnie. Nathan spojrzał na niego i zobaczył jak srebrnowłosa podchodzi do skały, klęka i prawą ręką dotyka jej powierzchni jakby czegoś szukając. Krok po kroku Sagas palcami przeszukał już pokazną powierzchnię, lecz Nathanowi wcale się o nie podobało. Nie wiedział po co i na co ma czekać.

- Co ty robisz? - zapytał w końcu.

Sagas nie odpowiedział. Podniósł prawą rękę gestem nakazując mu zachowanie ciszy. Zmarszczył czoło próbując sobie coś przypomnieć. Wciąż klęczał, gdy nagle uśmiechnął się i spojrzał radośnie na Nathana uderzając zaciśniętą dłońią w małe, prawie niedostrzegalne zagłębienie. Powierzchnia pod wpływem silnego uderzenia rozprysła się, a kamienne odłamki wielkości koniuszków palców spadły cicho na piasek.

Sagas w jeszcze lepszym nastroju wyprostował się i dmuchnął w otwór by oczyścić go z piasku. Chmura pyłu poderwała się, a jasnowłosa odsłaniając równe białe zęby spojrzał na Nathana. Chyba coś mu pokazywał. Nathan szybko powędrował wzrokiem na miejsce, które palcem wskazywał mu Sagas i oniemiał. W skale pod maskującą siatką z linek i zlepionej zaschniętej gliny widniał średniej wielkości czerwony przycisk. Sagas nie czekając na reakcję towarzysza zacisnął pięść i uderzył w przełącznik.

Ziemia pod nogami mężczyzny zatrzęsała się, podobnie jak ściana. Nathan z niepokojem usłyszał dziwny dźwięk przypominający odgłos zginanej stali. Spojrzał na Sagasa. Ku jego zdziwieniu srebrnowłosa stał odwrócony do niego plecami. Wydawał się niezwykle spokojny, gdy z wyczekiwaniem spoglądał na pękającą ścianę.

- Zaraz poznasz drugą z moich tajemnic. - stwierdził głośno nie odwracając głowy do Nathana.

Nagle rysa na ścianie w jednej chwili zamieniła się w wielką pajęczynę mniejszych pęknięć. Nathan przyglądał się dziwnemu spektaklowi z narastającym niepokojem. I wtedy z potężnym hukiem ściana rozpadła się rozrzucając wokół skalne odłamki. Jak jedno ciało dwaj mężczyźni zasłonili się rękoma i pochylili broniąc się przed kamiennym deszczem. W pozycji tej czekali tak długo dopóki nawałnica nie ucichła, a chmara kurzu nie opadła odsłaniając sekret Sagasa. Nathan podniósł wzrok i oniemiał.

W jaskini stał Hummer Bractwa!

- Skąd... - zdołał wyjąkać.

- Zaraz się dowiesz. - odparł spokojnie Sagas i gestem nakazał mu iść za sobą. Nathan nie odzywając się więcej uczynił tak.

Dopiero, gdy znalazł się w środku zauważył, że wcale nie są w jaskini. Teraz wydawało mu się, że bardziej to przypomina jakiś schron, czy garaż. Upewnił się, gdy zobaczył metalowe ściany, parę kanistrów benzyny stojących obok samochodu i jeden, jedyny terminal.

Sagas w przeciwieństwie do Nathana wszedł pewien siebie kierując się ku komputerowi. Odsunął ręką przyglądającego się urządzeniu Nathana i położył dłoń na czytniku.

- Identyfikuję... - zaszumił głośnik. - Rycerz Sagas. Witaj.

To był cios, na który Nathan nie był gotowy. Niemożliwym do odczytania wzrokiem spojrzał na Sagasa żądając wyjaśnienia. Nie zdążył ich jednak usłyszeć, kiedy załała go fala wspomnień. Przypomniał sobie co Bractwo mu zrobiło i uczyniło z jego życiem.

- Rycerz?!

Sagas nie odzywał się. Wpatrywał się z kamienną miną na informacje wyświetlane przez monitor. Nathan widząc brak jakiegokolwiek reakcji ze strony towarzysza zacisnął pięść i podszedł bliżej.

- Jesteś członkiem Bractwa?! - zapytał ponownie tym razem stojąc tuż za jego plecami.
- Byłem. - Sagas tym razem odpowiedział.

Nathan nie wytrzymał. Chwytnął Sagasa za ramiona i czując nienaturalny przyrost wściekłości pchnął nim o samochód. Sagas nie spodziewając się takiego ruchu ze strony Nathana dał się porwać sile jego ramion i z donośnym hukiem wpadł uderzając żebrami o metalową karoserię po czym odbił się od niej. Upadł na ziemię i schwycił się ze bok kurczowo łapiąc powietrzę. Nathan podszedł do niego powoli i lewą ręką podniósł mu głowę, tak aby zajrzeć w jego oczy.

- Nie rozumiesz... - powiedział Sagas z trudem.

- To ty nie rozumiesz! - krzyknął z furią i z całej siły uderzył srebrnowłosego w twarz. Mężczyzna padł na ziemię powalony siłą ciosu. Dopiero gdy Nathan ujrzał leżącego przyjaciela na ziemi i jego zakrawioną twarzą coś jakby w nim pękło. Wróciła mu świadomość. Dysząc ciężko rozejrzał się wokół.

Nie spodziewał się, że kiedykolwiek poczuje coś takiego. Zawsze był pewien, że umie powstrzymać gniew. Lecz teraz dał się porwać furii.

Ale dlaczego? Spowodowały to wspomnienia o Bractwie? - pomyślał patrząc się na leżącego Sagasa. Nie, to niemożliwe. Nawet w przeszłości, gdy należał do Zakonu nie czuł do nikogo takiej nienawiści.

Nagle jakiejś dziwnej siły uderzyła o jego kark piersiową. Uczucie było podobne do bólu wrywanych płuc. Kaszlnął i bezsilny padł na ziemię. Nie mógł oddychać. Kaszlnął ponownie, lecz tym razem z gardła prócz powietrza wyleciało o wiele więcej krwi niż wcześniej. Czerwona fontanna opadła na jego usta i skropiła ziemię. Z każdą sekundą czuł się coraz słabszy. W końcu kaszlnął po raz ostatni, samotna strużka posoki spłynęła mu po wardze i brodzie, a on sam upadł bez przytomności. Ostatnią rzeczą jaką czuł był strach. O własne życie.

Hej, dlaczego śpisz? To pora na ciebie. Wstań najdroższy...

ROZDZIAŁ V

Ku Mieście Śmierci

... wstań i żyj. Obiecałeś mi kiedyś coś, pamiętasz?

Czuł jak wraca mu świadomość. Powoli, nieśpiesznie zaczynał żyć na nowo. Ten głos... znów go uratował.

Głos? Może to było tylko pragnienie? Uparte i nie do zduszenia pragnienie dotrzymania danego słowa i spełnienia marzeń? Nigdy tak nie myślał, lecz tym razem raczej mało go to obchodziło. Ciekaw był dlaczego żył i co się dzieje z jego ciałem?

Pierwszym uczuciem jakim poczuł był ból płuc i świadomość wdychanego powietrza. Chwilę później usłyszał dziwny warkot. Zakaszał, lecz tym razem radośnie stwierdził, że z gardła nie wydobyło się nic prócz powietrza.

Nagle coś podrzuciło jego ciałem. Z mieszanką strachu i zaskoczenia otworzył oczy, by odkryć, że siedzi na przednim siedzeniu samochodu. Skierował wzrok na lewo i dostrzegł, że znajduje się w Hummerze prowadzonym przez Sagasa. Srebrnowłosey kierował jedną ręką, drugą zaś przyłożoną miał do stłuczonych żeber.

- Dobrze, że się obudziłeś. - odparł nie odwracając głowy. Mimo to Nathan ujrzał siniak zdobiący jego polik. Poczuł się dziwnie zmieszany.

Nathan postanowił przez chwilę nie odzywać się. Podniósł dłoń i przetarł jej grzbietem usta. Na brodzie poczuł zaschniętą krew. Co mu się stało? Znow ten dziwny atak? Nie miał najmniejszego pojęcia. Bolały go płuca, w głowie mu szumiło. Zerwał z myślami i spojrzął w przestrzeń. Niechcący przypomniał sobie poprzednie zdarzenie, gdy zaatakował Sagasa. Myśląc o tym spuścił wzrok i wpatrzył się w wycieraczkę. Teraz musiał coś powiedzieć, był mu to winien.

- Przepraszam. - szepnął.

- Nie. - odparł Sagas kiwając głową. - To ja powinienem cię uprzedzić. To właśnie była moja druga tajemnica.

Nathan kiwnął głową przekazując, że rozumie.

- Jednak i tak nie rozumiem. - szepnął.

- Czego? - Sagas odwrócił głowę i na moment spojrzął na Nathana, lecz zaraz cofnął wzrok wpatrując się w drogę.

- Nie rozumiem dlaczego mnie tak poniosło. Pierwszy raz czułem taką furię wobec kogoś

innego.

- Hmm... - mruknął Sagas. - Chwilę później poczułeś jakby ktoś wyrwał ci płuca?
- Skąd wiesz?! - odparł Nathan zaskoczony i wpatrzył się w niego.
- Bo... - odparł ten spuszczać wzrok na kierownicę. - Bo ja kiedyś poczułem to samo. - zamilkł jakby zastanawiając się nad czymś, lecz zaraz kontynuował. - Dwa miesiące temu usłyszałem od znajomego coś niemiłego. Normalnie nie zwróciłbym na to uwagi, lecz właśnie wtedy coś się ze mną stało. Porwała mnie dzika złość, czy furia jak ty powiedziałaś...
- Co ty zrobiłeś?
- Zabiłem wtedy swojego przyjaciela i jego żonę. Na oczach jego pięcioletniej córki... na szczęście zdążyła przedemną uciec. Chwilę później poczułem to samo co ty.
- Ciałem Nathana wstrząsnął dreszcz. Widząc zatroskaną twarz przyjaciela postanowił nie drążyć tematu. Zresztą on też nie czuł się najlepiej. Westchnął i zamykając oczy oparł głowę o fotel.
- Wiesz... należałem kiedyś do Zakonu.
- Domysliłem się. - odparł nie zdziwiony tą informacją. - Wiele razy opowiadałeś mi o Zakonie. Zresztą widziałem twoją reakcję jak usłyszałeś, że kiedyś należałem do Bractwa.
- Należałeś?
- Tak. - kiwnął głową. - Zdezerterowałem już dawno. Formalnie wciąż jestem Rycerzem Dowódcą, dlatego udało mi się uruchomić terminal i ściągnąć na twojego PipBoy'a kilka informacji o Bractwie. Mogą ci się przydać.
- Nam. - poprawił go Nathan. - Już nie należysz do Bractwa.
- Prawda. - kiwnął głową. - Przy okazji wziąłem część ze swojego starego ekwipunku. - odparł i pokazał Nathanaowi prawą rękę, tą którą trzymał wcześniej żebra. PipBoy. Taki sam ja on miał, tyle że w lepszym stanie.
- Dobrze. Teraz będzie nam łatwiej. - Nathan uśmiechnął się nieznacznie. Sagas odpowiedział tym samym.
- Pamiętam moją ostatnią misję.
- Tak?
- Tak. Pojmaliśmy wtedy dowódcę Zakonu. Straszna rzeź. - pokiwał głową. Czy to możliwe? - krzyknął zdezorientowany Nathan w duchu. Czy...
- Pojmaliście Koverasa?
- Tak. Byłem w grupie, którą dowodził Palladyn Eric. To ja trzymałem tą dziewczynę na celowniku, gdy on i jeszcze jeden rycerz obezwładnili Koverasa.
- Więc to prawda. Dziwne, ale tym razem Nathan wcale nie czuł złości. Był tym zaskoczony, ale jedynym uczuciem gdy to usłyszał była radość. Może teraz on powinien ujawnić jedną z tajemnic?
- Pamiętasz, co mówiłem ci o Zakonie?
- Bardzo dokładnie.
- Zatrzymaj samochód.
- Zatrzymaj? - Sagas spojrzał na niego zdziwiony.
- Tak.
- Srebrowłosey lekko zaskoczony uczynił tak. Gdy silnik zgasł odwrócił głowę i sporzął na Nathana oczekując wyjaśnień. Ten wcale nie miał zamiaru się odezwać. Z dziwną miną wyprostował się i ściągnął skórzany pancerz.
- A oto mój sekret. - rzekł głośno i pochylił głowę tak nisko, by odłonić kark..
- Jasnowłosey sapnęła. Na szyi Nathana widniała pieczętka. Znak, który otrzymywał każdy skazany przez Bractwo.
- Ko... nie to nie możliwe.
- Naprawdę? - tym razem to Nathan był pewien swego.
- Przecież...
- Przecież Koveras nie żyje? Więc kto by siedział obok ciebie?
- Jak?
- A widzisz... to jest moja druga tajemnica. - zacytował kąśliwie towarzysza, gdy zakładał pancerz.
- Pierwszy szok minął, bowiem ku uldze Nathana Sagas uśmiechnął się słysząc własne zdanie.
- Masz jeszcze jakieś tajemnice? - wyrwało się nagle obu mężczyznom. Spojrzeli po sobie zaskoczeni, a na obu twarzach wyrósł wtedy dziwny uśmiech. Każdy z nich ruchem głowy odpowiedział twierdząco. W myślach zadali pytanie.
- Musiałbym cię wtedy zabić. - przewidując to pytanie odpowiedzieli. Znowu prawie równocześnie. Tego było zbyt wiele. Wybuchnęli śmiechem ciesząc się z tego zbiegu okoliczności. Dzięki temu poczuli, że wciąż są przyjaciółmi. Uradowany Sagas odpalił silnik i ruszył drogą ku przeznaczeniu. Ku Nekropolis.

ROZDZIAŁ VI Na granicy

- Otwórz okno, dobrze? - poprosił Sagas.

Nathan posłusznie to uczynił. Jechali bez przerwy od kilkunastu godzin i w środku zaczynało się już robić duszno. Nie uchylili okna wcześniej, gdyż nie chcieli później wycierać twarz z naleciałego pustynnego piachu.

- Widzisz to? - zapytał Nathan wskazując palcem dalekie czarne punkty. Z tej doległości wydawało się, że to mutancie szpony sięgające ku niebu. W rzeczywistości, były to strzeliste dachy wieżowców, pozostałości po dawnym, przedwojennym Nekropolis. Budynek owijała delikatna, szara mgiełka nadając miastu jeszcze ponurszy widok.

- Widzę. Pierwszy raz w okolicy, co? - zapytał ciekawie Sagas.

Nathan potwierdził skinieniem głowy,

- Nigdy się tu nie zapuszczałem. Nie myślałem że jest tu jeszcze coś do przeszukania. - wruszył ramionami.

- Jestem cholernie ciekawy czy to prawda. - stwierdził srebrnowłosy mrużąc oczy. - Ej, nie przeglądałeś czasem tych danych które ściągnąłem z sieci Bractwa?

- Dlaczego pytasz? - zapytał zdziwiony pytaniem Nathan.

- Dlatego. - Sagas wskazał palcem przestrzeń przed nimi.

- Cholera! - zaklął donośnie Nathan. Nie chciał w to wierzyć, ale w odległości około dwóch kilometrów na drodze wjazdowej do miasta stała blokada.

Jeden transportowiec i dwa Hummery. Wokół nich krążyło około ośmiu członków Bractwa. Większość w pancerzach bojowych, lecz ich dowódca miał pancerz wspomagany. Nie mieli szans w otwartej walce z tak dużą siłą rażenia.

- Co robimy? - zapytał Sagas zwalniając.

- Nie zwalnij! Przebujemy się przez nich!

- Co?! - wykrzyknął Sagas. - Ale...

- Cholera z samochodem! Chcesz dotrzeć do krypty?

Sagas zrobił minę męczennika. Nathan o tym nie wiedział, ale srebrnowłosy zżył się z tym wozem. Tak wiele misji wykonali razem...

Trudno. W końcu musiałeś odejść na emeryturę. - pomyślał Sagas i ze zdeterminowaniem nacisnął pedał gazu. Silnik zawył zwiększając obroty podczas gdy siłą ciężenia wcisnęła mężczyzn w siedzenia. Sekunda w sekundę nieuchronnie zbliżali się do barykady.

Tylko nie uderz w transporter, tylko nie w niego, błagał w myślach Nathan. Nie obchodził go samochód, ale oni sami nie przeżyliby takiego spotkania.

Byli już trzysta metrów przed blokadą, gdy usłyszeli głos dowódcy:

- Teren zamknięty. Zawróćcie albo zgińcie!

Sagas nie przejął się tym zbytnio. Podwyższył bieg na wyższy, maksymalny. Silnik zawył szalenie a Nathan przełknął ślinę. Nieświadomie napiął wszystkie mięśnie.

Dwieście metrów, sto, dzieśnięć...

Hummer z nieprawdopodobnym hukiem uderzył w bok innego wyrzucając go na bok. Siła uderzenia była zbyt wielka by go opanować, mimo że Sagas próbował szalenie kręcąc kierownicą. Mieli szczęście, bowiem nie uderzyli czołowo, lecz bardziej bokiem. Nie przeszkodziło to jednak slnikowii się zapalić... Na dodatek srebrnowłosy stracił panowanie i samochód pchany rozpędem wypadł z autostrady spadając kilka metrów poniżej pomiędzy budynki.

Jęcząc Nathan powoli wygramolił się z wraku. Na szczęście poza rozciętym czołem nie doznał cięższych obrażeń. Co tak śmierdzi? - zorientował się nagle i dostrzegł, że płomień trawił prawie już cały silnik. Jeśli wybuchnie...

- Sagas! - krzyknął Nathan.

- Tutaj. - usłyszał w opowiedzi. Ciemnowłosy odwrócił głowę i dostrzegł, że Sagasowi także nie stało się nic poważnego. Na kolanach patrzył na Nathana z tyłu samochodu.

- Zaraz wybuchnie!

- Wiem! - Sagas kiwnął głową i najszybciej jak mógł czmychnął za ścianę zrujnowanego budynku. Nathan podążył za nim.

Zdążyli się skryć, gdy samochód wybuchł potężnym płomieniem. Jego siła rozniosła ścianę za którą ukrywali się mężczyźni i porwała ich wyrzucając w powietrze.

- Dzieci. - Nathan usłyszał dziwny syk. - Dzieci wracają do domu...

Bolało go całe ciało, ale na szczęście udało mu się przeżyć. Ciekawe co stało się z Sagasem? Otworzył oczy i pierwszym widokiem jakim ujrzał była okropna twarz. Poczwarą nie miała nosa i warg, ze szczęk spadał jej zielony język. Był to Ghul, lokalny przedstawiciel mieszkańców Nekropolis.

- Odsuń się poczwaro! - warknął Nathan zasłaniając się rękoma.
- Szszszza! Arnie ci nic nie zrobi... witaj Dziecko.
- Dziecko? O czym potworze mówisz!
- Fsssssh... potworze? FEV czarnowłosa, wirus... - nie dokończył, gdy głowa rozprysła mu się na setki kawałków. Martwe ciało spadło na Nathana.

Czarnowłosa klnąc z obrzydzenia najszybciej jak mógł odrzucił ciało. Nienawidził kontaktów z ghumami. Szczerze go brzydziły. Te ropiejące, rozkładające się ciała i wszechogarniający smród...

- Przepraszam. - rzekł Sagas opuszczając swój karabin myśliwski. - Widziałem jak cię tu ciągnie. Myślałem, że chociaż dojdziecie do Krypty.

- Zabawne... - mruknął z trudem się podnosząc. - Nic ci nie jest?
- Nie. - odparł Sagas. - Ale w wybuchu straciliśmy całe pożywienie i wszystkie leki.
- Trudno. Musimy z tym jakoś żyć. Trzeba jak najszybciej dotrzeć do Krypty. Jeśli jest tu już Bractwo...

- Oni nie wiedzą, gdzie jest Krypta... - rzekł pewnie Sagas. - Sprawdziłem w swoim PipBoy'u.

- Ale my tak. - odpowiedział mu radośnie Nathan pokazując na swojego. - Kiedy byłem w Krypte 33 odkryłem plany jakiegoś miast z Kryptą. Nigdy bym nie podejrzewał, że chodzi o Nekropolis.

- A skąd masz pewność, że tak jest?
- Podejdz i sam zobacz. - Sagas uczynił o co go poprosił Nathan i spojrzał na malutki wyświetlacz. - Widzisz tą grubą linię? To droga z której spadliśmy. A to skrzyżowanie? Tu właśnie jesteśmy.

- No dobra. A gdzie Krypta?
Nathan przyjrzał się mapie i zastanowił chwilę. Po chwili podniósł palec wskazując na zachód.

- Tam jest Wododział. Jakiś kilometr.

- A Krypta?

Nathan parsknął.

- Nie znasz legend?

- Legend?

- O przybyśzu...

- Nie. - mruknął zdziwiony Sagas.

Nathan opuścił głowę bezgranicznie zaskoczony.

- W jakim ty świecie żyjesz? Przecież Przybysz z Krypty 13 odkrył schron właśnie pod Wododziałem... Właśnie z niego wyciągnął hydroprocesor.

- Pierwsze słyszę. Ale to teraz nie ważne... Znamy drogę, więc może pójdziemy póki nikt nas nie goni.

- A ktoś ma?

- Cholera wie. Ja nie miałem bliskiego kontaktu z ghulem.

- Zamilcz! Lepiej chodźmy zanim powiesz coś nierozważnego... - Nathan uciął temat i ruszył w sobie znany kierunku.

Sagas uśmiechnął się szeroko i podniósł dołączając do Nathana. Zachowując ostrożność szli przy samych ścianach budynków, nigdy środkiem ulicy lub chodnikiem. Nie chcieli znów spotkać Bractwa, lub ghula, przynajmniej Nathana.

Dzieci wracają do domu... - i co to do diabła miało znaczyć?!

Przeznaczenie...

ROZDZIAŁ VII

Mutacja kontrolowana

- To jest wejście? - zapytał powątpiewająco Sagas.
- Czego oczekiwałeś? Ten włazik jest niczego sobie. - Nathan wzruszył ramionami. - No i tak mi pokazuje mapa. Znajdujemy się niemal idealnie nad wrotami Krypty.

- Mogę tam wejść, ale ty idziesz przodem.

- Nie. Nie zamierzam znów wpaść na jakiegoś szalonego ghula... Dzieci wracają do domu?! Nie...

Sagas westchnął przeciągle.

- No dobra, wygrałeś. - przeładował karabin myśliwski i przerzucił go sobie na plecy, po czym ostrożnie zszedł po drabince w dół.

Nie obawiali się, że ktoś nagle ich napadnie. Otwór znajdował się wewnątrz pomieszczenia i do tego wyglądało na to, że w więzieniu. Okazało się, że Wododział to miejsce o wiele ciekawsze niż sugeruje nazwa. Mimo tego, że specjalnie szli w ukryciu to widzieli nawet około trzydziesiąt ghuli zajmujących się swoimi sprawami. Część nisoła jakieś książki, jeden gadał coś o wojowniczym Setcie, a kilkoro majstrowało coś przy elektronicznych urządzeniach. Miasto Śmierci w rzeczywistość tętniło życiem.

Patologicznym życiem, pomyślał z odrazą Nathan.

W tym samym budynku mieściły się również hydropompy naprawione kiedyś przez Przybysza. Dzięki nim całe Nekropolis zaopatrywane było w bieżącą wodę. Jednak Nathan zauważył pewien błąd w postępowaniu ghuli z miasta. Mianowicie nigdzie nie było straży. Wprawdzie po drodze spotkali patrol Bractwa rozmawiający z paroma ghumami, to przy wejściu do Krypty i przy samych hydropompach nikt nie przebywał. Widocznie ghule wciąż pamiętając pmoc Przybysza zapomnieli, że ludzie prócz niesienia pomocy lubują się także w szerszeniu zniszczenia i bólu.

Jednak Sagasowi i Nathanowi było to na rękę, nie musieli się nikomu tłumaczyć, ani jeśli byłaby taka potrzeba nikogo zabijać.

- Hej! Przestań rozmyślać i włącz do środka! - z otworu dobiegł krzyk Sagasa.

Nathan zamrugał oczami wracając do rzeczywistości zszedł pod drabince.

Wewnątrz było niezwykle ciemno. Widoczność była tak ograniczona, że poznawali się zaledwie z odległości dwóch metrów. Na dodatek stracili wszystkie flary w wybuchu samochodu.

Dla pewności przeładowali broń i z podniesionymi lufami przekroczyli zdewastowane wejście do Krypty.

- Wiesz, podobno ta Krypta była jedną z najwcześniejszych, które się otworzyły. Dlatego jest tu tyle ghuli. - stwierdził rzeczowo Nathan chwając się wiadomościami.

- Wszyscy to potomkowie mieszkańców schronu? - zapytał Sagas.

- Niekoniecznie. - pokiwał głową, gdy przeszukiwał schowek na lekarstwa przy wejściu. - Mutacja jest u nich tak dalece posunięta, że niektóre ghule żyją już przeszło sto lat. Ci starsi pamiętają nawet czas sprzed Wojny.

- Pieprzysz głupoty.

- Tym razem nie przyjacielu. - uśmiechnął się Nathan i skierował w lewą stronę, gdy najprawdopodobniej mieściła się winda na niższe poziomy.

Nathan w tym wypadku nie musiał kierować się mapą schronu. Przez całe życie odwiedził ich cztery i zauważył, że wszystkie miały ten sam schmetą budowy.

Na pierwszym poziomie licząc od powierzchni mieściło się wejście, po prawej szpital, po lewej zaś winda. Na drugim poziomie wybudowano setki pokoi mieszkalnych, barów, łazienek i wszystkich rzeczy potrzebnych do godnego życia. Na trzecim zaś poziomie, tam gdzie się udawali, znajdowały się interaktywna biblioteka, pokoje debat i biuro Nadzorca, a w nim komputer do którego chciał się dostać Nathan.

Okazało się, że winda była nadzwyczaj sprawna - widocznie ghule dbały o to. Bez problemu zjechali na trzeci, ostatni poziom.

Przed nimi rozpościerał się długi korytarz. Pierwsze wejścia na lewo kierowały do pokoi debat, ostanie do skałdu z amunicją, idąc zaś na prawo dotarliby do biblioteki.

- Idziemy do końca korytarza prosto i na rozwidleniu w lewo. - stwierdził Nathan i mocniej schwycił pistolet.

Dwaj mężczyźni stąpali powoli i ostrożnie kierując się do komputera głównego schronu. Dotarli w końcu do rozwidlenia dróg. Nathan z powodu lepszego rozeznania ruszył przodem, Sagas kroczył tuż za nim. Przeszli około stu metrów i przed nimi ukazały się otwarte drzwi.

- Przed nami centrum dowodzenia Krypty. Zachowuj się.

- Bardzo zabawne. - szepnął Sagas celując w ciemność przed nimi.

Nathan nie czekając aż towarzysz coś zrobi wszedł pewnie do pomieszczenia. I tu najwyraźniej nikogo nie było. Mruknął zadowolony i ruszył pewny siebie ku komputerowi głównemu.

- Stój! Kim jesteś? - dobiegło z cienia. Nie był to głos Sagasa.

Nathan spojrział w tamtą stronę i ujrzał wyłaniającego się z cienia ghula. W jednej ręce trzymał jakąś książkę.

- Ludzie! - krzyknął nagle. - Nie wolno wam! Muszę zaalarmować Seta!

- Nigdzie nie pójdziesz. - warknął Nathan. - Nie teraz. gdy tu w końcu dotarłem.

Ghul pociągnął nosem obwąchując powietrze wokół.

- Dziecko...

- I następny! - mruknął zirytowany Nathan celując w głowę ghula

- Myślisz, że to coś ci da? Wystrzał Desert Eagla roznieście się po wszystkich pomieszczeniach i w końcu dotrze na powierzchnię. Usłyszają was.

- Jesteś pewien?! - niczym diabeł Sagas wyskoczył z cienia w ręce trzymając nóż i bez wachania potężnym ciosem pchnął ostrzem w czaszkę.

Krótką klinga nawet nie zdrżała, gdy przebijała zielonkawą skórę, czaszkę, by w końcu zagłębić się w mózgu. Ghul nie zdążył nawet sapnąć, gdy z przedziurawioną głową padł bez życia na metalową podłogę.

- Jak zawsze na czas. - mruknął Nathan uśmiechając się do towarzysza.

- Do usług. - Sagas pokłonił się wesoło. Dla pewności kopnął jeszcze w ciało, ale nie poruszyło się. - Bardziej niż martwy...

Razem podążyli ku oświetlonemu pomieszczeniu. Ramię w ramię korczyli pewnie gotowi poznać tajemnicę Krypty.

Po chwili pojawił się przed nimi brudny, ociekający jakimś szlamem terminal.

- Ghulee... fuj! - mruknął Nathan.

Z pomocą przyszedł mu Sagas, który wyjętym wcześniej z czaszki trupa nożem zaczął zdrapywać wydzielinę. Po chwili wyteżonej pracy terminal był nieco czystszy.

- Dzięki. - mruknął Nathan podłączając swojego PipBoy'a i uruchomił komputer.

Terminal zblęsnął zielonkawym światłem, a po chwili pojawił się znajomy Nathanowi napis: KrypTech.

Korzystając z wcześniej poznanych sekwencji przeszukał serwery schronu. Poza jakimiś niepotrzebnymi im informacjami znaleźli dwa ciekawie zapowiadające się tematy: "Zakończenie prac nad badaniami nad FEV. Poprawka Mistrza" oraz "Akta osobowe obiektów badawczych"

Nathan odetchnął głęboko i wybrał temat pierwszy po czym potwierdził wybór. Ekran zabłysnął jeszcze mocniej ukazując tajemnicę Krypty... W milczeniu obaj zaczęli czytać.

"Jutro badania zostają zamknięte. Udało nam się wyselekcjonować prawidłowe geny, które mutują nadając obiektom nadludzką siłę i sprawność. Czuję, że nastąpiła nowa era dla ludzkości, zupełnie jak wtedy gdy wylądowaliśmy na Księżycu..."

"Dzięki znalezionemu PipBoy'owi Przybysza uzyskaliśmy wiele niemalże bezcennych informacji o badaniach Mistrza nad wpływem wirusa na organizm ludzki. Tym razem nie popełnimy błędu. Pustkowia znów zyskają siłę mogącą ustabilizować i zjednoczyć te przeklęte krainy."

"Wydaje mi się, że te badania są wielce nieetyczne. Jak można wypróbowywać działanie wirusa na świeżonarodzonych dzieciach? To obrzydliwe!"

"Jeszcze dziś wysyłam grupę Palladynów do bunkra głównego. Generał Maxson musi się dowiedzieć o naszym sukcesie. Ku chwale Bractwa!"

"Dla bezpieczeństwa obiekty badawcze zostaną wyczyszczone ze wspomnień. Zabokujemy także ich geny czyniące ich nadludźmi. Sposób na ponowne odtworzenie umiejętności kopiuję do folderu: Przywracanie zdolności obiektom badawczym z ruin Mariposa Military Base."

To było wszystko. Wszystkie wiadomości nadane zostały z ruin Mariposa Military Base, miejsca położenia Kadzi.

- I co o tym powiesz? - zapytał Nathan ściągając dane na swojego PipBoy'a. - Przybysz zniszczył mutantów, ale twoi przywódcy pragnęli ich odrodzić i najwyraźniej udało im się to. W imię światowego dobra? Phew...

- Nie wiedziałem o tym. - mruknął zszokowany Sagas. - Czy te mutanty jeszcze żyją?

- Nie wiem. - Nathan wzruszył ramionami. - Sprawdę w tym drugim folderze.

Nathan nacisnął przycisk i zamarł czekając na wynik. Po chwili ekran znów zabłysł ukazując przybyszom z powierzchni swoją długo skrywaną prawdę...

ROZDZIAŁ VIII

Plany na przyszłość

- Jeszcze chwila... dane zaraz się wczytają. - odparł spokojnie Nathan.
- Wcale nie jestem pewien, czy chcę to zobaczyć. Coś mi mówi, że...
- Wyobraźnia ci figle płata. - przerwał mu Nathan, gdyż terminal skończył wczytywać plik.
Na ekranie pojawiła się lista trzynastu imion. Trzynastu wybranych, którzy przeżyli próby z F.E.V-em i na dodatek mutacja przebiega w kontrolowany sposób. Nathan nie spojrzął się na listę, ale wiedział, że osoby których dane na niej widnieją mają niebywałe szczęście. Czuł się wspaniale, bowiem znalazł tu to czego szukał jeszcze, gdy przewodził Zakonem.

A oto prawda, na którą tyle wyczekiwałeś...

Nathan opuścił wzrok na listę czytając dane kolejnych osób. Zawiedziony spostrzegł, że nie znał żadnego z nich. W końcu na pozycji siódmej natknął się na imię, którego się nie spodziewał.

AKTA NR. 7
IDENTYFIKATOR OSOBNIKA: Koveras
IMIĘ: Nathan
NAZWISKO: nieznane
DATA URODZENIA: bliżej nieznana
WIEK ROZPOCZĘCIA BADAŃ: 8 lat
PRZEBIEG MUTACJI: idealny
STATUS: wyłączony

Tuz poniżej widniało jego zdjęcie, gdy miał sześćnaście lat.
- Nathan? Wszystko w porządku? - zapytał stojący z tyłu Sagas.
- Te dranie... - spuścił głowę w bezsilnym gniewie. - Bractwo o wszystkim wiedziało.
- Nie rozumiem... - odparł Sagas.
Nathan nie odpowiedział. W ciszy odsunął się od pulpitu i chowając się w cieniu udostępnił terminal przyjacielowi.
Sagas sapnął patrząc na informację wyświetlone na ekranie.
- Teraz rozumiem, czemu tak mało pamiętam z dzieciństwa. Wiem także, czemu tak podświadomie nienawidzę Bractwa. Teraz już wiem...
- Nathan, spójrz na to... - szepnął Sagas. - Jest tu także Eric... Ale on ma status ustawiony na wyłączony.
- Czyli on o tym wie?
- Najpewniej. Poczekaj, sprawdzę resztę listy,
- Rób co chcesz, mnie i tak ona już nie obchodzi.
Sagas z troską spojrzął w stronę opartego o ścianę Nathana. Poradzisz z tym sobie. - pomyślał.
- Mam tylko dwanaście osób, dostęp do akt ostatniej jest niepełny. - mruknął niepocieszony Sagas przeszukując archiwa.
- Poczekaj, spróbuję jednej sztuczki, której nauczyłem się od jednego technika z Zakonu. - odparł nagle Nathan podchodząc do terminalu.
Sagas posłusznie odsunął się od klawiatury i w milczeniu przyjrzał się jak Nathan sprawnie odzyskuje dane.
- Mam tylko część akt, reszta została uszkodzona. - odparł po czym zamilknął.
- Nathan? Kto tam jest?
Nie odpowiedział.
- Kto tam jest?! - zapytał raz jeszcze Sagas już mocno podenerwowany.
- Ty. - mruknął Nathan odsuwając się od terminalu.
Sagas nie był pewien, czy dobrze usłyszał. Najszybciej jak tylko mógł dopadł do terminalu i przyjrzał się wyświetlaczowi.

AKTA NR 13
IDENTYFIKATOR OSOBNIKA: Sagas
IMIĘ: <brak wartości>
NAZW <brak wartości>
DATA URODZENIA: nieznana
WIEK ROZPOCZĘCIA BADAŃ: 8 lat
PRZEBIEG MUTACJI: <brak wartości>
STATUS: brak danych

- To by wiele wyjaśniało. - odparł Nathan stając koło przyjaciela.
- O czym ty mówisz?!

- O tych objawach. I o podobnych cechach, jakie mamy...
- Bractwo...
Nathan uśmiechnął się szeroko, choć wcale nie było mu wesoło.
- Teraz znasz to uczucie. Ja je odczuwałem zanim jeszcze założyłem Zakon. Pamiętam, że towarzyszyło mi zawsze...
- Co to oznacza?
Nathan zaśmiał się.
- Że jesteśmy pieprzonymi mutantami Bracie!
- Tylko bez supersiły i innych debilnie brzmiących zalet mutanta.
- Chciałbyś wyglądać jak Super Mutant?
Sagas nie odpowiedział. Nathan po chwili zorientował się, że to co powiedział było nie na miejscu.
- Co teraz? Odnalazłeś to co chciałeś. Co teraz zrobisz?
- Co teraz my zrobimy. - poprawił go Nathan otaczając go ramieniem tak jak kiedyś Eric jego. - Podziękujemy Bractwu za ten prezent.
- Nie rozumiem. - Sagas podniósł wzrok i spojrzał Nathanowi prosto w oczy.
Czarnowłosy uśmiechnął się tak jak Sagas uśmiechnął się do niego podczas ogniska.
- Okazało się, że jesteśmy cholernymi mutantami, prawda? To nic wielkiego, na tym świecie wszystko mutuje. Lecz my dostaliśmy niebywały prezent od losu i Stalowych. Dostaliśmy dar, który teraz musimy wykorzystać.
- Chcesz aktywować u siebie te cechy?
- Owszem. - odparł pewnie Nathan. - Pamiętasz, co jeden z badaczy napisał w dzienniku?
- "Pustkowia znów zyskują siłę mogącą ustabilizować i zjednoczyć te przeklęte krainy." O to ci chodzi?
- Ej, wyłaż z mojego umysłu! - zaśmiał się serdecznie Nathan. - Masz całkowitą rację. Chcą ustabilizowania i zjednoczenia Pustkowi? Damy im to.
- Ale do tego potrzeba siły...
- Mów dalej.
- Potrzeba siły... trzynastu mutantów nowej generacji?
- Tak jest bracie!
Sagas wyprostował się dumnie zrzucając rękę Nathana. Odszedł na dwa kroki i stanął twarzą w twarz z czarnowłosym. Mrużąc oczy spojrzał się na Nathana i po chwili przekrzywił głowę uśmiechając się ironicznie.
- Do znalezienia zostało jeszcze jedenastu... - odparł i wyciągnął rękę do Nathana. Ten złapał go za przedramię w geście braterstwa. Tak czynili zawsze żołnierze Bractwa, gdy wiedzieli, że zaraz zginą.
- Niebywała siła, zręczność i witalność przy niezmienionej inteligencji... Po co nam pancerze wspomagane? Mamy własne ciała... Nawet nie wiedzą jaki błąd popełnili zostawiając nas żywych.

KONIEC CZĘŚCI PIERWSZEJ
C.D.N

setaneiro@gmail.com